Monty

Cześć, jestem Mandy, mam 17 lat i kocham jeździć konno.
Mój tata jest burmistrzem małego miasteczka Lendy, moja mama to projektantka mody, a mój brat to mistrz grania w piłkę nożną.
Kilka kilometrów za Lendy jest stajnia, w której jeżdżę. Codziennie tam przyjeżdżam i tak również było tego dnia. Pojechałam do stajni, osiodłałam Rufusa mojego ulubionego konia i pojechałam na łąkę. Podjechałam do mojego ulubionego drzewa, gdy nagle zobaczyłam coś w oddali. Nie wiedziałam co to jest, więc podjechałam bliżej. Zeszłam z konia i podeszłam jeszcze bliżej. To co zobaczyłam, przestraszyło mnie. W oddali biegł koń, spanikowałam, szybko wsiadłam na Rufusa i pojechałam do stajni. Na drugi dzień wzięłam ze stajni trochę jabłek i marchewek, zabrałam również dwa duże pudełka i napakowałam tam trochę owsa i siana. Zabrałam też dwa litry wody i poszłam pieszo na łąkę, licząc że zobaczę tego konia. Kiedy miałam wyruszyć w drogę, niespodziewanie pojawił się mój tata i wręczył mi apteczkę dla koni. Jakby wiedział o wszystkim. Podziękowałam mu i poszłam w drogę. Czekałam i czekałam i nagle zobaczyłam małą kropkę w oddali. Wiedziałam, że to ten koń i podskakiwałam z radości, że przyszedł. Niespodziewanie podbiegł do mnie tak blisko, że mogłam go pogłaskać. Dałam mu wody i jedzenie, kiedy jadł, obejrzałam go, czy nic mu nie jest. Zobaczyłam, że na przedniej nodze miał sporą ranę. Popryskałam ją specjalnym płynem, żeby nie było żadnej infekcji. Ten koń był przy mnie tak spokojny, że postanowiłam dać mu imię. Długo się zastanawiałam, wreszcie wymyśliłam:
- Nazwę cię Monty.
Koń spojrzał na mnie i ukłonił się, żebym na niego wsiadła. Byłam trochę przestraszona, ale wsiadłam bez wahania. Złapałam się grzywy, a koń pogalopował w stronę stajni. Ostrożnie wprowadziłam go do boksu. Na drugi dzień przyszłam do stajni i zobaczyłam, że Monty na mnie czeka. Bardzo chciałam wystartować w zawodach olimpijskich. Postanowiłam, że będę trenować na Montim. Wyprowadziłam go na padok, przywiązałam do słupa i ostrożnie założyłam Montiemu czaprak. Z czaprakiem poszło łatwo, ale z siodłem już nie. Próbowałam kilka razy, ale nie wychodziło, więc odwiązałam Montiego i zaprowadziłam go do stajni. W nocy śniło mi się, że byłam na zawodach z Montim. Obudziłam się i spojrzałam na okno. Odsłoniłam zasłony i zobaczyłam słońce. Szybko się ubrałam i pobiegłam do stajni. Kiedy przyszłam, Monty kopał drzwi boksu, jakby chciał właśnie je wyważyć. Założyłam mu kantar i wyprowadziłam znów na padok. Spróbowałam jeszcze raz z siodłem.
- Udało się! - krzyknęłam tak głośno, że nawet Monty się wystraszył. Stwierdziłam,

że spróbuję jeszcze z ogłowiem. Poszło szybciej, niż sądziłam. Gdy miał na sobie ogłowie, czaprak i siodło, wsiadłam na niego. Kiedy skręcał w lewo, to ja pociągnęłam wodze w prawo. Monty był trochę zdziwiony, ale się słuchał. Ścisnęłam go obiema nogami, a on przyśpieszył, tak ja chciałam.

Minęły dwa lata odkąd mam Montiego i nauczyłam się już na nim jeździć. Skaczemy już przez przeszkody, choć na początku nie było łatwo. Dużo razy z niego spadłam, ale się nie poddałam. Kiedy skończyłam trening, zapisałam nas na zawody olimpijskie. Byłam pewna, że wygramy, ponieważ dużo trenowaliśmy. Naszym największym wrogiem był mur. Monty bardzo chciał przeskoczyć przez mur, ale zawsze bał się. Pewnego dnia odważył się i skoczył. Byłam z niego bardzo dumna, że udało mu się przeskoczyć bardzo trudną dla niego przeszkodę.

Julia Karbowiak 4c